



SZARADA.

ułożyła Emilja Rychter

Są takie trzecie, czwarte po świe-
[cie,
Gdzie nieszczęśliwy ma co mu
[trzeba;
Lecz są nieszczęśliwi ludzie jak
[wiecie,
Którym los daje ciężki kęs chleba.
Naprzykład *wszystek* (bije w kla-
[wisze
I gra do tańca, a młodzież skacze.
Ja w tej grze jego ból jakiś
[słyszę;
Niedoli gorzkiej łyzy i rozpaczę...

I podczas piasów smutek bez-
[wiedny
Upada cicho na moje serce;
Pierwsze wie nawet ów grajek
[biedny,
Że tańczą w dziwnej ducha roz-
[terce...
Zmęczył się. *Czwarte* także po-
[trosze;
Trzecie wspak tańca krew młoda
[płonie;
Grzecznie o przerwę grajka więc
[proszą.
Kieliszek pełny dając mu w dłonie.

Przy *drugim* pierwszym młodzież
[wesoło
Gawędząc mile sygnału czeka;
Znów zawiruje taneczne koło,
Choć już grajkowi snem drga po-
[wieka...
Sam jeden siedzi wśród gwaru sali,
Jak *pięroszy*, *czwarty* posąg za-
[łości
I choćby rad być stąd jak najdalej,
Grać będzie musiał, weselić gości

Poszukujemy roczników „Wieczorów Rodziny” za lata 1882, 1888 i 1890. Oferty wraz podaniem ceny prosimy nadsyłać do Administracji — Trębacka 11.

BIURO NAUCZYCIELSKIE M. BALIŃSKIEJ

Poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, freblanki, ochroniarki.
Widok 13, tel. 77-34.

Na gwiazdkę, kupujcie u swoich!

KSIĄŻECZKI DO MALOWANIA I RYSOWANIA, POCZTÓWKI I PAPIERY LISTOWE NAJPIĘKNIEJSZE W WIELKIM WYBORZE, POLECA:

Skład papieru i materiałów piśmiennych Wł. Wysockiego

Warszawa, Marszałkowska 123 tel. 194-28.

Specjalista chorób żołądka i kiszek

Djagnoza za pomocą prześwietlenia promieniami Roentgen'a

Porady lekarskie 9—12 i 5—7 popołudniu, oprócz niedziel i świąt.

D-r. CZ. BARSZCZEWSKI.

WARSZAWA, Plac Św. Aleksandra Nr. 14.

róg KSIĄŻĘCEJ.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

NIETŁUKĄCYCH SIĘ LALEK

JANA WODNIAKOWSKIEGO

w Warszawie, Leszno 100

POLECA WYROBY WŁASNE:

- | | |
|--|---|
| LALKI najpraktyczniejsze skórzane i płócienne. | LALKI z nietłukącymi się, pięknymi główkami. |
| LALKI ubrane w wielkim wyborze. | LALKI z peruczkami, z prawdziwych włosów, z imitacji lnu. |
| LALKI w narodowych kostjumach. | |

NOWOŚĆ!! KONFEKCJA DLA LALEK W WIELKIM WYBORZE.

Części zapasowe oraz farba, guma do reperacji!

CENY FABRYCZNE

TANIO

Uwaga! Kantor i sprzedaż detaliczna p. t. „RAJ DZIECIĘCY” Chmielna 26, tel. 217-46.



WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.

Do moich piskląt.

Stary ptak nie może rozstać się z wami, droga rzeszo jaskółcza, bez pożegnania nietylko myślą serdeczną, ale słowem ostatniem. Dlatego prosiłam redakcji o prawo odezwania się do was, wy wszystkie kochane, chociaż znajome tylko z pseudonimów, „Kwiatki“, „Gwiazdki“, „Żabki“, cała armjo „Kosynjerów“, „Orłów“, „Sokołów“, którzy wiernie przez lat kilkanaście cieszyliście liścikami serce starej przyjaciółki młodzieży.¹

Tak cieszyliście, bo listy te niosły mi świadectwo waszych szlachetnych postanowień pracy dla dobra Polski, bo spotykałam w nich niejednokrotnie oprócz uczuć dobrej woli, iskry prawdziwego talentu i niepospolitych zdolności. Iskry te rozdmuchiwać, umacniać charaktery, uczucia podniosłe rozwijać, było zadaniem naszej korespondencji. Jestem pewna, że zadanie to podejmie gorliwie osoba, której redakcja powierzyła

odpowiedzi na liściki, bo znam jej gorące przywiązanie do młodzieży, bo wreszcie sama jest jeszcze młodą, więc ma zapał i siły, a tych sił właśnie brakło staremu ptakowi do dalszej, owocnej z wami pracy i dlatego porzucić ją musiał.

Trzeba się nam więc rozstać, kochana gromadko moja. Proszę Boga aby błogosławił raczył waszej drodze, wierząc silnie, że pójdziecie nią w życie śmiało, w imię najdroższych haseł miłości dla Stwórcy, dla ojczyzny i dla rodziny, tej miłości płodnej, która każe nam walczyć o postęp w cnocie i prawdzie, o coraz doskonalsze zrozumienie zadań człowieka na ziemi.

Trzeba się rozstać, kochana gromadko moja i trzeba to rozstanie zaznaczyć dobrym uczynkiem. Szlachetnym jest zwyczaj, radość czy smutek upamiętnić bodajby najskromniejszym darem na potrzeby braci. Żegnając się z wami, pisklęta,



Dziewczynki i siostry miłosierdzia, ich wychowawczynie w Orszewie.



Zabawa dzieci w Orszynie.

chcę polecić sercom moich przyjaciół dzieło prawdziwego miłosierdzia, przytułek *dla najbiedniejszych dzieci* w Orszynie.

Skąd wiesz, Jaskółko, że te właśnie są najbiedniejszymi? zapytacie może, a ja wam na to tak opowiem.

Jest w Warszawie instytucja, której sama nazwa porusza serca do głębi, to biuro nędzy wyjątkowej.

Nędza! z poza pięciu głosek tego straszego wyrazu wygląda i mróz, od którego kostnieją dzieciaki i głód co wychudza ich biedne ciała i wilgoć ciemnej sutereny i rozpacz matek. Bo mogą nie rozpaczać? Toż kochają swoje maleństwo a nie mają dla nich ani ciepłej odzieży, ani chleba, ani świeżego powietrza. Gorzej jeszcze, wiedzą, że z tych niewinnych, z tych najdroższych istotek wyrosną może, strach powiedzieć, wyrosną zbrodniarze. Trzeba ich dzieciom nietylko chleba i ciepła dla zdrowia ciała, ale przede wszystkim trzeba dobrego przykładu, trzeba nauki, aby duże dzieciaków, krwią Chrystusa Pana odkupione nie zginęły w próżniactwie i rozpucie.

Takie to straszne obrazy kryją się pod słowem nędza, a ja przecież mam wam dziś mówić o nędzy, którą dlatego, że bezlitośniejsza niż inne nazwano: wyjątkową!

Nędzarką jest szwaczka, która pracą swą nie może wystarczyć potrzebom dzieci, nędzarką wyrobница, oddająca ostatni grosz dla wyżywienia chorych rodziców, nędzarką ojciec rzemieślnik,

bo stracił zdrowie i zarobek jego nie chroni rodziny od głodu, a jednak to jeszcze nie kres biedy, gdyż na straży tych trzech niedoli stoi ktoś co pracą swą zaspokaja choć część potrzeb rodziny. Ale bywa jeszcze inaczej; wszak powiedziałam wam zresztą, że mam mówić o czemś straszniejszym niż nędza, o nędzy *wyjątkowej*.

Szwaczka nie wystarczała pracą swą na potrzeby dzieci, wychudzone, zziębnięte dzieci te żyły jednak póki nie przyszła choroba, teraz stoją bezradne około łóżka matki, Kto nakarmi głodne pisklęta? Wyrobница pracowała nad siły przy budowie domu, aż oto wapno bryznęło i zalało oczy nędzarki. Odtąd nic już robić nie może, chorzy rodzice stracili podporę starości, w suterenie troje mieszka kalek. Co będzie gdy gospodarz wyrzuci ich na bruk, bo nie mają czem zapłacić komornego! Oni nawet chleba nie mają od kilku dni!

Rzemieślnik żywił dotąd dzieci, choć zarabiał bardzo mało, bo męczyła go duszność, ale doktor mówi, że nie dożyje tygodnia, że wyniosą biedaka na cmentarz Bródzieński, gdzie od wiosny leży już w ziemi jego żona. Co wtedy stanie się z dziećmi tej wyjątkowej nędzy? Jest ich czworo, najstarsze liczy zaledwie 10 lat.

Straszne! prawda, gromadko moja kochana? Straszne, a jednak Bóg, który i nad ptaństwem powietrznem ma zmiłowanie, nie zostawia sierot bez ratunku. Dla nich to, dla tych najniebezpieczniejszych stworzono instytucję biura nędzy wy-



Dziewczynki przy jedzeniu w Oryszewie.

jątkowej. Codzień rano, kiedy wy, szczęśliwe dzieci śpicie jeszcze pod troskliwą opieką rodziców, siostry miłosiedzia, te matki ubogich, spieszą tam gdzie głód, gdzie zimno, choroba lub śmierć, wezwały je do walki. Roznoszą lekarstwa, chleb, odzież, a gdy ta pomoc nie wystarcza zabierają chorych do szpitala, kalekom otwierają drzwi przytułku, dzieciom sierotom zastępują matki. A matkom tym przybranym daje Bóg przedziwnie tkliwe, iście macierzyńskie serce. Więc wiedzą miłosiernczki kochane, czego potrzeba maleństwu, powierzonym ich opiece; trzeba odżywić mizerne ciała, pocieszyć biedne serduszka sieroce. Cóż zaś odżywia lepiej nad świeże wiejskie powietrze, cóż pocieszy skuteczniej nad widok ziemi karmicielki, ziemi polskiej, której ukochanie zbawieniem się stać może, dla pozbawionych najdroższych ukochań.

Zrozumiała to wielkiem swem sercem siostra Matylda, kierowniczka biura nędzy wyjątkowej. Czterdzieści lat z górą, pomyślcie! Prawie pół wieku strawiła dzielna bojowniczką na walce z głodem, chłodem i chorobą, aż dla najbiedniejszych dzieci Warszawy założyła w Oryszewie gniazdo i nad gniazdem tem roztoczyła opiekę. Kilkadziesiąt dziewczynek pracuje na kolonji Oryszewskiej latem przy pieleniu, sadzeniu i kopaniu jarzyn, paseniu gęsi. Sprzedane dadzą grosz na zakup obuwia i ubrania.

A co sierotki robią w zimie? — zapytacie.

W zimie nie brak im także zajęcia; starsze doją i czyszczą krowy, których mlekiem się żywią, młodsze sprzątają mieszkanie, pomagają w kuchni, łątają i szyją bieliznę, żeby z czasem wyrość na zdolne pracownice.

„I dobrze byłoby jak w niebie, lecz tylko zastrasza brak chleba“ mówią kochane sierotki. Pamiętają jak źle, jak głodno i straszno było im w suterenie warszawskiej, więc drżą o jutro. Co będzie jeśli Siostrze Matyldzie nie przyjdą z pomocą ludzie miłosierni, jeśli z braku jej groszy na wyżywienie swej gromadki, na dach dla sierot, bo dach to lichy, trzeba go łątać i podpierać.

Ale nie zabraknie, nie powinno braknąć chleba i opieki tym najbiedniejszym dzieciom, waszym siostrzyczkom, przyszłym polskim pracownikom. Nie zabraknie, prawda? Moje „Kwiatki“, „Gwiazdki“, „Żabki“, „Orły“ czy „Sokoły“ otworzą do skarbonek i dadzą co kto może Siostrze Matyldzie. Wszak to matka, a jakże dobra matka! Czy pozwolimy aby patrzeć miała na głodne dzieci.

Wasza najmłodsza siostrzyczka „Zosia Iskierka“ składa dla sierot w Oryszewie trzy ruble.

Polecam ją waszej życzliwości. Może spotkacie Iskierkę, kiedy mnie już między wami nie będzie, dla pamięci starego ptaka, dajcie jej życzliwe słowo, lub dobrą radę. Dajcie! prosi o to

Jaskółka (Zofja Bukowiecka)

O. CONAN DOYLE.

ZAGINIONY ŚWIAT

OPowieść o zdumiewających przygodach profesora Jerzego Challengera, lorda Johna Roxtona, profesora Summerlee i pana Edwarda Malona, członka redakcji „Gazety Porannej“.

c. d.

PRZEKL. ANG. M. G.

Znałem go jako spokojnego w obejściu człowieka, poprawnych form, schludnego w ubraniu. A teraz klęczał przede mną błady, z dzikim wzrokiem, zadyszany jakby biegł szybko i długo. Szczupła jego twarz była podrapana i skrwawiona, podarte ubranie wisiało w strzępach, na głowie nie miał kapelusza. Wpatrywałem się w niego ze zdumieniem, ale nie dał mi czasu na pytania. Zbierał gorączkowo zapasy i naboje, a przytem mówił bez przerwy: „Śpiesz się, chłopcze! śpiesz! — wołał. — Każda chwila jest droga. Bierz dwa karabiny. Ja mam także dwa. Zabieraj ładunków ile zmieścisz, pełne kieszenie, i żywność także! Sześć puszek wystarczy. To już wszystko! Nie trać czasu na rozmyślanie i rozmowę. Lećmy jak najprędzej, albo zginiemy!“

Zaledwie nawpół rozbudzony, choć nie rozumiałem co to wszystko znaczy, biegłem już za



...I położył mu łapę na ramieniu.

lordem Roxtonem przez gęstwinę leśną, trzymając pod każdą pachą po jednym karabinie, a w rękach puszkę z żywnością.

Lord Roxton przedzierał się przez najgęstsze zarośla, aż dotarliśmy do nieprzebytej gęstwiny kolczastych krzewów, w które się zaszył, nie uważając na kolce. Rzucił się na ziemię i pociągnął mnie za sobą.

Nareszcie — szepnął zadyszany. — Myślę, że tu jesteśmy bezpieczni... Pójdą najniezawodniej do obozowiska... To będzie ich pierwszą myślą, ale się zadziwią!

— Co to znaczy? — wybąkałem, schwytawszy oddech. — Gdzie profesowie? Kto nas ściga?

— Małpo-ludzie! — szepnął, — Co za dzicz, słowo daję! Mów cicho, bo oni mają długie uszy i bystre oczy, ale o ile mogłem poznać, słabe powonienie, więc nas tu nie zwietrzą. Gdzieś ty chodził, chłopcze? Twoje szczęście, że cię nie było...

Opowiedziałem szeptem w krótkości, gdzie byłem i co widziałem w nocy.

— Żle! — powiedział — dowiedziawszy się o dinosaurze i moim upadku do jamy. Nie bardzo odpowiednie miejsce do wypoczynku, co? Ale nie miałem nawet pojęcia o tem co nas tu może spotkać, dopóki nas te poczwary nie porwały. Byłem już raz w rękach papuasów ludożerców, ale to są wykwintni panowie w porównaniu z tą tłuszcą!

— Jak się to stało? — spytałem.

— Wczesnym rankiem, o świcie; nasi uczeni zaczęli właśnie wstawać. Nie zdążyli jeszcze rozpocząć dysputy, aż tu nagle, spadła na nas chmara małp. Sypały się z drzewa jak jabłka. Musiały się tam zebrać nocą, bo na tem wielkiem drzewie nad nami, aż gęsto było od nich. Zdążyłem nawet przestrzelić jedną, ale zanim zrozumieliśmy co się dzieje, już nam wsiadły na karki. Mówię, że to małpy, ale trzymały w rękach kije i kamienie; bełkotały coś do nas i powiązały nam ręce łodygami pnączów, a więc górują zmyślnością nad wszystkimi zwierzętami jakie mi się zdarzyło widzieć we wszystkich częściach świata. Małpo-ludzie, nic innego! Brakujące dotąd ogniwo w teorii Darwina! Bodajby go było brakowało na zawsze! Odnieśli na bok rannego towarzysza, a potem obsiedli nas kołem. W ich dzikich twarzach malowało się zimne okrucieństwo. Wzrostu takiego jak ludzie, ale silniejsi. Oczy mają dziwne, szklane, szare, pod kępami rudych brwi. Kiedy tak zasiedli naokoło nas

i bezustannie bełkotali, nawet Challenger, choć nie tchórz, przeląkł się. Usiłował dźwignąć się na nogi i zaczął wrzeszczeć ażeby dali spokój i puścili nas wolno. Przypuszczam, że stracił głowę skutkiem tej nieprzewidzianej przygody, bo miotał się i kłął jak warjat.

— A oni? Cóż oni na to? — szepnąłem, ścisnąwszy w rękę karabin.

— Myślałem, że już będzie koniec z nami, kiedy zaszło coś nowego. Małpo-ludzie, jak mówię, bełkotali bezustanku, a jeden z nich stanął obok Challengega. Będziesz się śmiał, chłopcze, ale daję ci słowo, że wyglądali jak bracia! Nie uwierzyłbym gdybym na to nie patrzył własnymi oczyma... Ten stary małpo-człęk, wódz gromady, jest wierną kopją Challengega, tylko zabarwioną na rudo; podobny jak dwie krople wody do niego, ale jeszcze ładniejszy. Taki sam krótki tułów, szerokie barki, wypukła klatka piersiowa, szyi ani śladu, szorstka, najeżona broda lecz ruda, krzaczaste brwi także rude. Kiedy stanął obok Challengega i położył mu łapę na ramieniu, widok mieliśmy nieporównany! Summerlee zdenrowowany trochę, śmiał się do łez... I małpoludzie śmieli się także, a raczej wydawali jakieś dziwne rechotanie, potem wzięli wkrótce nas i ponieśli w głąb lasu. Nie tknęli naszych karabinów ani rzeczy, uważali je pewnie za coś niebezpiecznego, ale porwali wszystkie rozpakowane zapasy żywności. Summerlee i ja ucierpieliśmy srodze w tej podróży, na mojej skórze i ubraniu zostały tego ślady, bo poczwary darły się prosto przez gęstwinę, gdyż skórę mają grubą jak surowiec. Tylko Challengegowi lepiej się działo; czterech małpoludzi niosło go na ramionach, jak rzymskiego imperatora. Co to?!

Niedaleko słychać było klekotanie, podobne do kastanietów.

— Idą! — szepnął mój towarzysz, wsuwając naboje do swego karabina. — Nabij swoją broń, chłopcze, bo nie damy im się wziąć żywcem! Nie myśl nawet o tem! Takie odgłosy dają kiedy są zaniepokojeni... Na świętego Jerzego! Mają widać jakiś powód do wzruszenia... Słyszysz ich?...

— Bardzo daleko...

Pewnie rozeszli się po całym lesie i szukają mnie. Skończę tymczasem moje opowiadanie... Zaniesli nas do swojej siedziby, jakieś tysiąc szafasów z gałęzi i liści pomiędzy drzewami, nad samym brzegiem skały, ze trzy, cztery mile stąd. Te brudasy obmacywali mnie całego i mam

teraz uczucie, że nie domyję się nigdy... Potem powiązali nas, a umieją wiązać jak nasi majtkowie! I tak leżeliśmy wyciągnięci pod drzewem, pod strażą ogromnej poczwary z pałką w rękę, profesor Summerlee i ja. Bo Challenger siedział na drzewie i zjadał ananasy jak król. Muszę dodać, że udało mu się dać i nam owoców i własnymi rękoma porozluźnić nasze więzy. Gdybyś go widział siedzącego obok jego sobotwóra, jak z nim bełkotał i śpiewał potężnym basem angielskie pieśni, bo śpiew rozczuła te poczwary, byłbyś się uśmieł. Ale nam nie było do śmiechu, jak łatwo się domyśleć. Te straszdyła pozwalały Challengegowi robić co zechce, ale trzymały go zdaleka od nas. Jedyłą naszą pociechą była myśl, że przynajmniej ty, chłopcze, ocalałeś, i że masz przy sobie papiery... A teraz powiem ci coś, co cię zadziwi. Mówisz, że znalazłeś ślady ludzi, ich ognie, pułapki przez nich urządzone i t. p. I my ich też widzieliśmy, tych krajowców. Biedaki zgnębieni, małego wzrostu i nie można się ich zgnębieniu dziwić. Zdaje się, że ludzie zamieszkują jedną połowę płaskowzgórza, w tamtej stronie, gdzie widziałeś ową jaskinię, a małpoludzie tę połowę gdzie my jesteśmy, i że jedni z drugimi ciągle toczą wojnę. Tak mi się to przynajmniej przedstawiło. Otóż wczoraj małpoludzie schwytali kilkunastu ludzi i przywieśli ich jako



Strącili jednego jeńca za drugim.

jeńców. Nie słyszałeś nigdy pewnie w życiu podobnej wrzawy i krzyków. Ci ludzie, czerwono-skórzy, bici i szarpani, ledwie trzymali się na nogach. Dwóch z nich małpoludzie okrutnie zamordowali w naszych oczach. Lecz dzielne człowiczki trzymali się mężnie, raz tylko jeden jeźknął... Ten widok przejął nas zgrozą. Summerlee zemdłał i nawet Challenger nie mógł nad sobą zapanować. Zdaje się, że teraz chyba poszli w inną stronę?...

Słuchaliśmy z napięciem, lecz głębokiej ciszy leśnej nie mąciło nic, oprócz świergotu ptaszków. Lord John, kończył opowiadanie.

— Myślę, że to ocaliło ci życie, chłopcze. Bo schwytanie Indian, wybiło tym straszylom z głowy myśl o tobie: gdyby nie to, byłiby po ciebie wrócili do obozowiska i schwytali cię tam niezawodnie. Miałeś słusność mówiąc, że nas ktoś śledzi z drzewa; wiedzieli oni dobrze, że jednego brakuje, ale że zajęli się nową zdobyczą, mogłem ja wpaść dziś rano po ciebie, zamiast małpoludzi... Widzieliśmy straszne rzeczy. Daję słowo! Wszystko to wydaje mi się okropną senną zmorą! Czy przypominasz sobie tę kępę bambusów u podnóża skał, gdzie znaleźliśmy szkielet amerykańnika? Miejsce to jest pod samą osadą małpoludzi i stamtąd strącają oni swoich jeńców. Muszą tam być stosy szkieletów, gdyby poszukać w gęstwinie. Strącali w naszych oczach jednego jeńca po drugim, a zabawa polegała na tem, czy strącony rozbije się na miazgę, czy też nadzieje się na ostre wierzchołki bambusów. Powlekli nas na to widowisko, a cała ich gromada ustawiła się na krawędzi skały. Czterech Indian nadziało się na bambusy, jak na druty od pończochy. Widok był okropny dla nas, patrzących z tą myślą, że zaraz przyjdzie na nas kolej. Ale nie przyszła. Sześciu Indian zachowali sobie na dzisiejsze igrzyska, o ile mogłem wyrozumieć, nam przeznaczono główne role. Challenger może się wywinie, lecz Summerlee i ja jesteśmy skazani. Małpoludzie porozumiewają się przeważnie znakami i dlatego dużo można zrozumieć. Powiedziałem sobie, że czas popsuć im szyki. Ułożyłem potrochu cały plan, którego wykonanie na mnie jednego spadło, bo Summerlee jest do niczego, a Challenger też nie zda się na wiele. Jak tylko zetknęli się ze sobą, pokłócili się zaraz bo nie mogli się zgodzić na naukową nazwę tych rudych potworów, którzy nas schwytali. Jeden dowodził, że to rodzaj „dryopithecus“ z Jawy, drugi zaś, że to „pithecanthropos“. Szaleńcy! mówię

ci... Lecz ja wymiarkowałem, co nam może pomódz. Najpierw to, że te poczwary nie mogą biegać po ziemi tak prędko jak ludzie, bo mają krótkie, krzywe nogi i ciężki tułów. Nawet Challenger wyścignąłby ich bez trudności, a ja i ty w porównaniu z nimi, jesteśmy szybkobiegacze... Podrugie zaś nie znają wcale broni palnej. Pewnie nie mogą zrozumieć, skąd się wzięła rana ich towarzysza, którego przestrzeliłem. Byleby się dobrać do naszych karabinów, łatwo sobie wyobrazić, czegooby można dokonać! Wstałem więc przed świtem i kopnąłem z nienacka a tak skutecznie naszego strażnika, że rozciągnął się jak długi i przybiegłem do obozu. Zastałem tam ciebie, a dalej wiesz już wszystko...

— Ale profesorowie?! — zawołałem z rozpaczą.

— Musimy wrócić po nich. Nie mogłem ich ze sobą zabrać. Challenger siedział na drzewie a Summerlee nie jest zdolny do żadnego wysiłku. Jedyne sposob zabrać karabiny i wrócić z odsieczą. Mogą wprawdzie pomścić się na nich natychmiast. Myślę, że Challengeera nie tkną, ale nie ręcę, za profesora Summerlee. Lecz i tak w każdym razie, nie darowałiby mu niezawodnie. Więc moja uciezka nie pogorszyła w niczem położenia.

d. c. n.

JESIENIĄ.

Struny swej harfy targa wiatr jesienny,
Beznadziejnego smutku pieśni nuci.
Chmury zakryły słońca blask promienny,
Ach, czyliż świeżość lazurów powróci,
Czyliż powróci ptaków gwar radosny,
Czyliż powróci jasny uśmiech wiosny?

Wzrok smutny pada na ściernisk równinę,
Wokoło szaro i tylko na łące
Mgły z ponad rzeki uniosły się drżące
I białym płaszczem skryły lasy sine,
I coraz dalej, coraz dalej płyną
Nad pustą, smętną ścierniska równiną.

Dawnej świetności zachował wspomnienie
Z godowej szaty świat ogołocony.
Czyliż rozbłyszną znów słońca promienie,
Czyliż powróci wiosny raj wyśniony,
Zakwitną kwiaty na łąki kobiercu,
I czyliż radość zapanuje w sercu?

Grażyna.

Genjalni robotnicy.

Wiadomo iż gąsienicy brak grzbietu z pancierzem, jaki mają zazwyczaj owady, musi więc zastąpić sobie tę niełaskę przyrody szatą umyślnie zrobioną.

Liście wiązu i włókna jakiejś jedwabistej rośliny tworzą wyborny materiał na suknie dla mądrej i zręcznej strojnisi. Sama, zębami, przecina liść na foremne części, pasuje, przykłada jedną do drugiej, i zszywa nicią, wysnutą z woreczka pod pyszczkiem, nadzwyczajnej cienkości i dowolnie długą.

Tak przykrajane odzienie doskonale ubiera gąsienicę i chroni ją od chłódów i deszczów. Mówiąc nawiasem, niszczy ona drzewa nawet najzdrowsze.

Czy moglibyśmy przypuścić, aby owad (z klasy pochwkwatych), był fabrykantem papieru i tektury, na własny rozumie się użytek. Istnieje on w Meksyku, nazywa się „*Chatergus cartarius*“, i posługuje się jedynie listkiem topoli. Praca ta nie przedstawiałaby w sobie nic szczególnego, gdyby nie odbarwienie liścia, i nadanie mu sztywności pożądanej. Zerwany z drzewa, wyciśnięty z soku, przy pomocy trąbki owadu, ulega dziwnym przeobrażeniom. Z zielonego staje się białym, z miękkiego twardym.

Ostatecznie sztukmistrz zwija go jak cygario, i chowa się weń niby w gniazdko ochronne.

Chcecie wiedzieć w jaki sposób ryba, tęczówką zwana, bezwiednie naśladuje człowieka, budując łódki pływające po morzu?

Oto z porostów wodnych wyplata koszyk, gęsty, nieprzenikliwy, aby złożoną we wnętrzu krę zabezpieczyć od żarłoczności innych ryb.

Albo ów pająk, mieszkaniec stawów, który z przędzy cieńszej od włosa, potrafi utkać dla siebie schronienie w kształcie dzwonu, do złudzenia przypominającego przyrząd zabezpieczający nurka, — skafander.

Przyznajmy bezstronnie, że to są rzeczy cudowne, no, ale przecież instykt zwierzęcy, nie jest w stanie obmyślić planu, ani przeprowadzić systematycznie hodowli, naprzykład rolnej. A jednak fakty temu zaprzeczają.

Któż to w wilgotnym podziemnym przekopie uprawił i zasiał całe zagony grzybów? Może jaki kolonista w nadziei dużych zysków?

Nie. To maleńkie stworzonko, żyjące w Brazylii, biała mrówka „*Sauba*“, słynna z pracowitości, wytrzymała gospodyni.

Liczną gromadą wyruszają mrówki ze swego rojowiska, do pobliskich plantacji kawy i krzewy objadają. Zaopatrzona w mocne żuchwy (dolna szczęka), każda z nich przegryza jeden liść i gwałtownie odrywa. Potem maszerując szeregami w drogę powrotną, niosą na łebkach, jakby sztan-



Mrowiska zawieszane na drzewach.



Budowa gniazd termitów.

dar, te zdobycze, i zdala czynią wrażenie wijącego się między polami, szmaragdowego węża. Po złożeniu liści, mrówki, zastęp nowy, miazdzą je, siekają i pomięszawszy z ziemią, przygotowują z nich rodzaj nawozu, który ma użyźnić grunt pod zasiew grzybów. Nasienie zbierane bywa w miejscach wilgotnych.

Na szerokiej przestrzeni, zoranej jak pługiem, wykarczowanej z traw szkodliwych, rośnie łan najlepszego gatunku trufli, godnych wykwintnej kuchni.

Podróżny, któremu wypadnie wędrówka przez okolice Missuri (Stany Zjednoczone), spostrzeżąc często starannie zabudowane osady, i zawczasu już obawia się napaści indjan, zaludniających te okręgi.

Domki, wysokie na trzy metry, a cztery obwodu w średnicy, mają u góry szeroką kopułę, jedno wejście, ku rzece skierowane. We drzwiach ukazuje się niespodzianie zwierzę, wzrostu psa, z brunatnem owłosieniem, mordką wydłużoną i wielką bystrością w oczach. To właściciel mieszkania, a jednocześnie budowniczy tych chatek, we własnej osobie, bóbr słynny nie tylko z pysznego futra, ale i z podziwu godnych robót inżynierskich. Tamy, groble dochodzące nieraz 140 metrów rozciągłości, sztuczne stawy, w których domy stoją na grubych palach, są jego dziełem.

Jestto niszczyciel lasów; trzebi je bez litości dla swoich celów. Wystarczy mu trzy tygodnie czasu, aby ogołocić z drzew jeden hektar ziemi.

Ciekawość ogromną budzi praca bobrów przy obalaniu jakiegoś olbrzyma puszczy. Kiedy ogryzione i podważone od korzeni drzewo zaczyna trzeszczeć i chylić się do upadku, robotnicy wskazują do wody, czekając z lękiem, czy ten huk straszliwy nie przywabi jedyne go a największego ich wroga—człowieka. Jeżeli długa cisza potem następuje, wyszedłszy ostrożnie zwierzęta zabierają wspólnymi siłami ten obalony kłoc i toczą go nad brzeg rzeki łapami i całym ciałem. Często, dla utworzenia kanału, trzeba im kopać głębokie rowy i wynosić ziemię w ilości tysiąca albo i więcej metrów kubicznych.

Nielada to zadanie. Bóbr wszakże i takie trudności przewycięża.

Każdy ma swój dział i zawód, zwłaszcza w zdobnictwie. Muszą tam być różni a sprawni rzemieślnicy, bo dom po ukończeniu wygląda jak duże szczelnie sklezione pudełko, posiadające wszystko, co do wygody i codziennego pożytku dla rozumnych czworonogów jest koniecznem.

Istota ludzka, którą Opatrzność obdarowała duszą i umysłem wynalazczym mogłaby stąd nieraz brać wzór i naukę.

M. S.

Czyny do naśladowania.

Gdy większość dzienników robi wprost przegląd kradzieży i zbrodni wszelakich, widowisk, które nie mają w sobie nic budującego ni wzmacniającego — my przeciwnie chcemy, wam, drodzy czytelnicy, przedstawić wzory dobrych i skromnych uczynków, rysy dobroci i miłosierdzia, przekonani, że tak złe jak dobre jest zaraźliwem; i że czytanie o tem wzbudzi w was pragnienie aby iść za tym przykładem.

Oto, co jeden z dzienników głosi:

Wczoraj rano dwie robotnice wyszły z piekarni, trzymając w ręce po bułce, lecz w tejże chwili ujrzały jakiegoś ubogiego starca, który ze smutkiem przyglądał się pieczywu za szybą — wówczas z miłym uśmiechem i wdziękiem obie robotnice podają swe bułki nędzarzowi a ten nie wie, jak ma im za to dziękować.

Czy nie jest to zachwycające?

A oto czyn drugi:

Nieszczęśliwe dziecię siedmioletnie było tak nieostrożne, że za bardzo się zbliżyło do żniwiarki, a ta obie mu nóżki obcięła.

Było to najstarsze z czworga dzieci ubogiego robotnika. Cóż czynić w takim nieszczęściu? jak wynagrodzić, choćby w najmniejszym stopniu tę okrutną niesprawiedliwość losu?

Nauczyciel biednego dziecka zwrócił się natychmiast do wszystkich swych kolegów w okolicy, a ci zwrócili się do swych uczniów, opowiadając im o tym wypadku i smutnem położeniu nieszczęśliwej rodziny. III poruszyły się wszystkie serduszka. Oto komu oddać powinni wszystkie swe drobne oszczędności. I w ten sposób zebrano cztery tysiące sześćset pięćdziesiąt rubli dla małego kaleki, a więc pokryto wydatki i szcudła, które mu chodzić pozwolą i w kasie złożona suma pozostaje do rozporządzenia rodziców dziecka.

PRZED ROZSTANIEM.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE).

Anielka Tymińska szła na pensją krokiem wolnym, z głową spuszczoną, na twarzy jej malował się smutek, przygnębienie, szła, jakby nic nie widząc, pogrążona w myślach do tego stopnia, że minęła bramę domu, mieszczącego jej uczelnię i dopiero idąca naprzeciw niej koleżanka doprowadziła ją do normalnego stanu okrzykiem zdziwienia:

— Cóż to, nie idziesz na pensją? Przecie nie-siesz książki?

Anielka zorjentowała się, słaby uśmiech rozjaśnił jej miłą choć zmęczoną twarzyczkę, lecz nie wiedziała w pierwszej chwili co odpowiedzieć; milcząc zawróciła i szła obok Michasia.

Koleżanka patrzyła badawczo na Anielkę, która wreszcie przemówiła:

— Zmartwiona jestem, więc nie wiem, gdzie idę, co mówię.

— Co się stało? — zapytała Michasia ze współczuciem.

— Brat mój Julek został wzięty do wojska, za trzy tygodnie wysyłają go do Moskwy.

Michasia starała się pocieszyć koleżankę, lecz niewiele to pomogło.

Dla Anielki rozstanie się z bratem było tem boleśniesz, że prawie niespodziewane, gdyż Juljan był bardzo warty i doktor leczący go przed paru miesiącami na zapalenie oskrzeli, zapewnił, że od służby wojskowej będzie zwolniony.

Tymczasem stało się inaczej.

W dodatku Juljan, który już był pomocnikiem buchaltera, zarabiał czterdzieści rubli miesięcznie, stanowiących główny fundament w domowym budżecie jego rodziny, składającej się z ojca, często na zdrowiu zapadającego, wskutek czego nie mógł sam utrzymywać swych dzieci, z czternastoletniego Czeška, ucznia czwartej klasy i dwunastoletniej Anielki, ucznicy trzeciej klasy.

Matki rodzina ta już od roku była pozbawiona, ubogiem zaś gospodarstwem zajmowała się stara ciotka Tymińskiego, w czym jej pomagała Anielka.

Rodzina ta kochała się bardzo, dzieląc się z sobą każdą myślą, uczuciem, groszem, bo Ciesiek miał już korepetycję, przynoszącą mu ośm rubli miesięcznie, Anielka przed miesiącem dostała lekcję za dwa ruble i razem to wszystko składali w ręce dobrej babki na utrzymanie domu, czerpiąc z tego również na potrzeby szkolne, jak

książki, kajety i t. p., a ponieważ uczyli się doskonale i sprawowali wzorowo, od opłaty szkolnej byli zwolnieni, co stanowiło nadzwyczajną ulgę, gdyż i tak często obywać się musieli bez obiadów i ciepłego ubrania. Nieraz z powodu braku kilku groszy na naftę musieli siedzieć w ciemności, a lekcje odrabiać dorywczo przy lampce w sieni, co było męką, zwłaszcza w zimie.

Obecnie więc do smutku, spowodowanego rozstaniem się z ukochanym członkiem rodziny, przyłączyła się obawa nędzy przez stratę źródła najpoważniejszego dochodu, dostarczanego przez Juljana.

Rozpaczliwe położenie rodziny z chorym ojcem i starą babką, a pozbawionej odrazu środków do życia pojmował doskonale sam Juljan i dlatego, gdy babka z Anielką przemyślały, pożyczając łzy, jak zaopatrzyć go na drogę i pobyt w obcym miejscu, w bieliznę, ciepły kożuszek, i inne drobne, a konieczne rzeczy i trochę pieniędzy, on żywo przeciwko wszystkiemu protestował, nie chcąc nic przyjąć.

Babka sprzedała swoją obrączkę, jedyną jeszcze kosztowność i pamiątkę, aby za uzyskane parę rubli kupić biedakowi dwie ciepłe, wełniane koszulki; Anielka po raz pierwszy w życiu żałowała, że nie ma nic, ale to nic zupełnie, by również spieniężyć to dla brata, któremu koniecznie był potrzebny kożuszek, gdyż Julek był warty, skłonny do przeziębienia i dziewczynka drżała na samą myśl o następstwach powtórnego ziębienia się jego.

Teraz siedzi Anielka w klasie, lecz nic prawie z wykładu nauczycielki nie rozumie, chce uważać, nie może: myśl jej ustawicznie pracuje skąd wziąć pieniędzy na futro dla Julka...

Oczy jej niby patrzą na nauczycielkę, a widzą wciąż brata o twarzy bladej, łagodnej, ze smutnym uśmiechem mówiącego do rodziny:

— Nie troszczcie się o mnie, nic nie trzeba; podróż nie taka daleka, moje palto jest ciepłe, a na miejscu dadzą mi przecież ubranie i szynel skarbowy, żołnierski.

O! Anielka wie dobrze, że to jego palto, to zaledwie licha, zniszczona jesionka, że już teraz w niej ziębnie, drży, że podróż w niej to choroba pewna, a może i co gorszego...

Dziewczynka wstrząsnęła się gwałtownie, aż zauważyła to nauczycielka, a sądząc, że uczeni-cy zimno, zwróciła jej uwagę, że za lekko się ubiera na tak zimną porę.

Jak Janek i Maryla spędzili wakacje.

— Fabrykant ów — ciągnął dalej wuj Olek — zabrał się do budowy maszyn, według wskazówek Hawego. Wyrabiane maszyny znalazły dobry zbyt, ale z przyobiecanych zysków nie otrzymał Hawe nic i po pewnym czasie znalazł się z rodziną swą w całym tego słowa znaczeniu, w obcym mieście na bruku i poprostu nie miał co jeść. Na szczęście udało mu się uzyskać patent na wyroby maszyn w Ameryce i inni fabrykanci jeżeli chcieli maszyny jego pomysłu wyrabiać, musieli się do niego zwracać o pozwolenie i naturalnie pozwolenie to opłacać. Wkrótce Hawe był tak bogaty, że mógł własną fabrykę wybudować i w r. 1867 umarł jako milioner. Z biegiem czasu wynalazek Hawego ulepszano w najrozmaitszy sposób i dzisiejsze maszyny są prawie zupełnie nie podobne do swego pierwowzoru.

VI.

U SZEWCZA.

Gdy wuj Olek następnego dnia zaproponował wycieczkę do szewca, Marylka nie kręciła już noskiem, przekonała się bowiem, że wycieczka do krawca nie była tak nudna jak ją sobie początkowo wyobrażała.

Nim wyruszyli, Janek podśpiewywał wesoło: „Kiliński był szewcem...” a w bramie zagadnął:

— Prawda, że szewcy dumni być powinni z tego?

— Naturalnie! Szewcki fach nie tylko u nas jest tak szczęśliwy i może się poszczycić, że ludzie z tego fachu wstawili się w świecie. Hans Sachs, sławny poeta niemiecki także tylko był szewcem i powiedział o sobie: „Hans Sachs ist ein Schuhmacher und Poet dazu.“ Opowiadają z życia jego następujące zdarzenie: W pewny letni dzień na początku 16-go wieku, jechał wąską drogą, prowadzącą do wolnego miasta Norymbergi, mały w chudego konia zaprzężony wózek wyładowany skórami. Konia pogańiał krzepki jeszcze mężczyzna z długą brodą i pięknymizywami oczyma. Ubranie jego było bardzo niepozorne. Na głowie miał podartą czapkę, na plecach lniany kitel niebieski, szerokie spodnie i wysokie, dobrze zapuszczone buty. Mężczyzna trzasnął z bicia zamasyście, nucił sobie od czasu do czasu jakąś pieśń lub umilkł nagle i kroczył jak człowiek, który gwałtownie się nad czemś zamyślił. Z zamyślenia tego wyrwał go głośny

hałas. Nadjeżdżał ciężki wóz, który prawdopodobnie dążył w tym samym kierunku. W wózku tym siedział bogaty kupiec, jadący także do Norymbergi. Dumny kupiec krótko i dość niegrzecznie krzyknął, aby mu ustąpiono z drogi. Niegrzeczne odezwanie ten miało skutek, że właściciel lichego konia roześmiał się szyderczo, popędził trochę zwierza, ale niczem nie zdradzał chęci zjechania na bok. Kupiec widząc, że szorstkie odezwanie się nic nie pomogło, poprosił, ale właściciel szkapy udawał, że nie słyszy i pierwszy wjechał w bramę. Niecierpliwący się kupiec musiał teraz czekać, aż ładunek skór strażnicy dokładnie przeszukali, aż właściciel każdą skórę opłacił i dopiero po tej ciężkiej próbie cierpliwości, która dosyć długo trwała, mógł wjechać do miasta. Wieczorem poszedł do sławnej norymberskiej piwnicy. Zaledwie wszedł, nadszedł i niegrzeczny woźnica, który mu się dał tak we znaki. Któż opíše żdziwienie kupca, gdy goście wszyscy, widząc wchodzącego, zerwali się ze swoich miejsc i zaczęli go witać serdecznie z oznakami uszanowania. Przybyły, a był to właśnie Hans Sachs, zbliżył się do kupca i podał mu rękę: Dostałeś pan małą nauczkę za swoją niegrzeczność, ale teraz niech będzie między nami zgoda. Zaczęła się potem wesoła zabawa, a kupiec chwile spędzone w towarzystwie sławnego poety, uważał za najszcześniejsze w życiu.

Kończył właśnie wuj Olek opowiadanie, gdy rozległ się wesoły świst i tuż przed nosem Janka spadł pantofel, wyrzucony przez chłopca szewckiego. Janek odskoczył a szewczyk jak gdyby nigdy nic, nasunął spadły pantofel na nogę i poszedł dalej, wesoło pogwizdując. Janek zaczął się oburzać.

— A to smarkacz dopiero, pod nos komu będzie pantofle rzucał!

— Daj mu spokój! To najszcześniejsze chwile w jego życiu, gdy wydostanie się z warsztatu na miasto; używa więc tych chwil jak umie. Prawdą a Bogiem jego życie nie do pozazdroszczenia. Siedzi zazwyczaj gdzieś w jakiejś piwnicy, albo ciemnym od tyłu pokoiku, niepewny dnia ani godziny, w każdej bowiem chwili spaść mu może na kark pięść pani majstrowej lub pięść pana majstra.

C. d. n.

Józef Ciembroniewicz.



Wieści wojenne

Ubiegły tydzień nie przyniósł jeszcze nic stanowczego w wojnie bałkańskiej. Każda ze związkowych armii może się poszczycić bezprzykładną wytrzymałością, niestygnącym zapałem i nowymi zdobyczami. Na głównej linii, którą się posuwa wojsko bułgarskie ku Carogradowi, obleganą jest Czataldża, dzielnie bronią turków; ogółem wzięszy bułgarów zginęło 20 do 30,000, a rannych jest daleko większa liczba. Pod Neduca czarnogórcy stoczyli krwawą bitwę; reszta nieprzyjaciół w straszonym popłochu zbiegła. Cholera zabiera tysiącami żołnierzy tureckich. Kilka plemion albańskich poddało się Serbji, która pospiesznie dąży do zajęcia portów na morzu Adrjatyckim. Wojska zjednoczone wkroczyły do Salonik, będących już w posiadaniu greckiem, powitani życzliwie przez ludność miejscową. Turcja, z tyłu stron napadnięta, nie mając od mocarstw europejskich ani pośrednictwa, ani po-

mocy czynnej, okazuje gotowość do ustępstw bardzo znacznych, dla uzyskania pokoju, a przynajmniej zawieszenia broni na krótki termin. Dotychczas jednak państwa bałkańskie, a zwłaszcza Bułgarja, nie chcą zgodzić się na żadne warunki, dopóki Konstantynopol pozostaje pod władzą muzułmanów. A cel ten już już bliski.

Katastrofa.

Jakkolwiek, w obec okropności, bledną wszelkie inne wypadki i uwagi powszechnej nie budzą, to co się zdarzyło, d. 12 b. m., w Radnej, blisko granicy austryjacko-rosyjskiej, nie należy do rzędu zwyczajnych katastrof kolejowych. Olbrzymia skała, poruszona z posad jakimiś wewnątrz siłami, runęła na pociąg, który dążył z Czerniowca do Rosji i znajdował się właśnie w tunelu. Wykute mozolnie sklepienie nie zdołało oprzeć się naporowi łomów spalnych i walc się miażdżyło wagony wraz z podróżnymi. Kilkadziesiąt o-

sób postradało życie, a jeszcze więcej rannych jest bardzo ciężko. Ci, których uratowano, nie mogli długo ochłonąć ze straszego wrażenia.

Nowy urząd.

Mają, jak wiadomo, amerykanki bardzo wiele działów pracy społecznej w swoich energicznych dłoniach, obecnie, dbały o zdrowie ludzkości, rząd Stanów Zjednoczonych stworzył dla kobiet nowe zajęcie. W Cincinnati na początek mianowano Miss Jones inspektorką kuchni w hotelach, restauracjach i t. p. ze znaczną pensją i kontrolą władz miejskich. Obowiązkiem tego niewieściego urzędnika jest zwiędzanie staranne i szczegółowe tych przybytków, do których publiczność nie stołująca się we własnych domach, niema dostępu. M. Jones musi czuwać nad czystością naczyń i sprzętów kuchennych, nad świeżością i doбором produktów spożywczych.

Z widowni wojny.



Żołnierze czarnogórcy na posterunku.



Muzułmanki.



Ucieszyłam się niezmiernie, drodzy moi czytelnicy, wyczytawszy w pismach wiadomość o mającym się wkrótce ukazać skorowidzu chrześcijańskich firm w Warszawie. Skorowidz taki jest nam nadzwyczaj potrzebny i może oddać nieocenione przysługi, zwłaszcza mieszkańcom prowincji, niezbyt dobrze z terenem syreniego grodu obznajmionym, a którzy od czasu do czasu przyjeżdżają do Warszawy specjalnie w celu większych zakupów. Nie znając zaś źródła swojskiego, gdzieby można żądane przedmioty nabyć tanio i w dobrym gatunku i obawiając się wysokich cen w pierwszorzędnym firmach, wpadają najczęściej w nieodpowiednie ręce. Otóż skorowidz taki zaradzi złemu w części, gdyż będzie nam wskazywał gdzie, od zabawki, nitki i cukierka począwszy, aż do mebli, żelastwa, machin i garderoby, wszystko literalnie, kupić można tanio i dobrze w sklepie chrześcijańskim. Zastrzegam wszakże, iż zaradzi złemu tylko w części, ponieważ część druga, to znaczy pójdzie za jego wskazówką zależy znów od naszego zrozumienia własnego interesu, od naszej dobrej woli. A więc młodzi obywatele i obywatelki kraju, wzywam was do zajęcia obowiązującego was stanowiska.

Szczypawko, skarżysz się na swój nieznośny jak mówisz, charakter i nie wiesz czy ci wypada pierwszej uczynić krok do zgody, dlatego, że osoba, z którą żyjesz w nieporozumieniu jest od ciebie niższą pod względem stanowiska w świecie i do tego o rok młodszą. Rozważ więc dziecko naprzód tę sprawę rozumowo: a więc, czyż wy obie zajmujecie już jakiekolwiek stanowisko w świecie? Wszak jesteście dopiero uczenicami, zależnie w zupełności od łaski i dobroci waszych rodziców i bez nich nie znaczący nic; stanowisko zaś, jakie zdaje ci się *Szczypawko*, że zajmujesz, nie jest ani odrobinę twojem, lecz twych rodziców i zasługi twej w tem niema najmniejszej, a więc osoba owa bynajmniej od ciebie niżej nie stoi; jeden zaś rok różnicy w wieku również niewiele stanowi, a jeśli zechcemy być ściśli, to ty właśnie, jako starsza powinnaś być rozsądniejszą i lepszą od młodziej. Tyle tylko z oświelenia rozumu — a co mówi serce? co mówią uczucia chrześcijańskie? Zbadaj uważnie i bezstronnie swą duszę, a napewno usprawiedliwienia dla siebie nie znajdziesz. Pamiętaj przytem na słowa: „Komu więcej dano, od tego więcej wymagać będą!“

Kazintka pyta mnie jakie są najłatwiejsze i najładniejsze melodie na fortepian. Polecam ci więc „Skarbczyk melodji polskich“ w opracowaniu Władysława Grota, znajdziesz w nim to wszystko, czego pragniesz. Ciesz się, że tak

koehasz muzykę, iż przekładasz ją nawet nad zabawę z lalkami, które mimo „jedenastu lat lubisz „pasjami“. Pozostań więc całe życie wierną temu umiłowaniu, bo naprawdę muzyka daje nam dużo rozkoszy w życiu i nieraz jest ukonjeniem w chwilach cięższych. A czy na koncerty, zwłaszcza popularne i dziecięce chodzisz niekiedy?

Chłopak pisze: „Choć Jaskółka od tyłu już miesiąc do „Wieczorów“ nie pisze — mnie jako nowemu czytelnikowi odpisz, ponieważ nie zechce zrazić“. Masz rację, chłopcze, Jaskółka nigdy nikogo zrazićby do siebie nie chciała i nie mogła nawet, gdyż jest pełną dobroci i wyrozumiałości dla wszystkich, a szczególnie dla młodzieży i dlatego, nie mogąc sama, poleciła mnie prowadzić z wami korespondencję. Ale dlaczego to, chłopaku, pisząc tak dużo o sobie, co zresztą sprawiło mi przyjemność, nie doniosłeś coś więcej o siostrze, która pracuje nad tobą i uczy cię, jak sam mówisz, „tyle dobrego“? Proszę cię, w następnym liście, napisz mi trochę szczegółów o tej kochanej swej nauczycielce.

Ostrożnie, *Szalona Julko*, ostrożnie! takie żarty to już nie zabawa, lecz złośliwa psota, godna nagany. Figle o tyle są przyjemne, o ile nie zakłócają nikomu spokoju i nie czynią najłżejszej przykrości. Niemal każdy lubi wesołość i ja również nieraz z dziećmi żywy udział biorę w zabawach. Tego jednak rodzaju figle potępiam surowo. Komedijkę: „Zaczarowana Magdusia znam i radzę wam ją odegrać. A nie zapomnij mi donieść o jej powodzeniu, a również o powodzeniu kasy, której w interesie „Najuboższych“ życzę jaknajlepszych wyników.

Wybranka losu mówi: Tak mi dobrze w domu z tym moim kochanym ojczusiem, mamusią i miluchnym braciszkiem, że nie lubię nawet towarzystwa koleżanek i znajomych“. Nie powiem, *Wybranko*, bym ci to drugie pochwalą, gdyż należna cześć i miłość dla własnej rodziny, dla małego kółka najbliższych nie powinna zamykać serca dla tych, którzy dalej od nas stoją, którym też pewną daninę naszych lepszych uczuć jesteśmy winni. Tembardziej, dziewczeczko, nie powinnaś usuwać się od nich, że rodzice twoi życzą tego sobie, gdyż pewnie widzą, że takie usuwanie się twoje od towarzystwa osób, zresztą, jak sama mówisz, bez zarzutu, doprowadzić może usposobienie twe do skrytości a nawet do egoizmu. Idź za wolą rodziców i serdecznie obcuć z osobami, do których oni cię prowadzą, a kto wie, może prócz świętej miłości rodzinnej, dusza twa zakosztuje i słodczy trwałej, krzepiącej w życiu przyjaźni, której nieraz bardzo pragniemy.

Przyjaciółka.

Do numeru niniejszego dołączamy dodatek za listopad p. t. „Orli ród“, tom III, M. Łopuszańskiej.

„POLAK-KATOLIK” NAJTAŃSZE CODZIENNE PISMO PORANNE,

WYBITNIE KATOLICKIE I ANTYSEMICKIE.

Radaktor i Wydawcą **KSIĄDZ IGNACY KŁOPOTOWSKI.**

Organ szczerze i wybitnie katolicki narodowy, całkowicie niezależny, śmiało otwarcie porusza wszelkie sprawy polityczne, społeczne i ekonomiczne. Podając liczne wiadomości ze wszystkich dziedzin życia, szczególną uwagę poświęca ruchowi katolickiemu, tudzież zawsze palącej kwestyi żydowskiej, usilny kładąc nacisk na rozbudzenie samodzielności i przedsiębiorczości najszerszych warstw społeczeństwa polskiego.

Niebywale niska cena, zarówno jak styl i język jasny, prosty a dla wszystkich zrozumiały, czyni z „POLAKA-KATOLIKA” pismo codzienne, najodpowiedniejsze dla szerokiej mas ludności miejskiej i wiejskiej.

Warunki przedpłaty z przesyłką: Rocznie 5 rb. półrocznie 2 rb. 50 kop.; kwartalnie 1 rb. 25 kop.; miesięcznie 35 kop.

Za odnośzenie do domu dopłaca się miesięcznie 10 kop.

Za zmianę adresu 10 kop:

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Trębacka 11.**

„POSIEW” NAJTAŃSZE PISMO LUDOWE TYGODNIOWE

ORGAN WYBITNIE KATOLICKI I ANTYSEMICKI.

„Posiew”, redagowany stylem jasnym i zrozumiałym, jest przystępnym dla najszerszych warstw ludowych i pożądanym w każdym domu robotnika i chacie wieśniaka, jako tygodnik religijno-społeczny, wydawany w duchu ścisłe katolicko-narodowym.

Redaktor i Wydawca **Ks. IGNACY KŁOPOTOWSKI.**

CENA PRENUMERATY:

Rocznie rb. 2.50, półrocznie rb. 1.30, kwartalnie kop. 70, miesięcznie kop. 25. — Numer pojedynczy kop. 6.

Zmiana adresu kop. 10.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Trębacka 11.**

Wesoły kącik.

W SZKÓŁCE.

— Józiu, proszę mi powiedzieć co robi pies, kiedy mu jest smutno?

— Płaczo, proszę pani.

— Zkądże znowu! Któż z was widziało, żeby pieski płakały. No, powiedz ty, Stasiu, co piesek robi jak mu smutno?

— Wyje, proszę pani.

— Doskonale! A może przypomnisz sobie, jakie jeszcze zwierzęta wyją? Za dobrą odpowiedź dostaniesz piątkę z zoologii.

— Rosa, proszę pani, wrywa się jedno z dzieci.

— Co?. Jakże rosa wyc może?

— A tak, proszę pani. Nawet przysłowie powiada, że „zanim słońce wejdzie, rosa oczy wyje”.

TREŚĆ Nr. 48. Do moich piśklat przez Jaskółkę (z 3 ryc.) — Zaginiony świat przez Conan Doyle (z 2 ryc.) — Genjalni robotnicy (z 2 ryc.) Czyny do naśladowania. — Przed rozstaniem, przez Stefanję Ottową. — Jak Janek i Maryla spędzili wakacje, przez Józefa Ciembroniewicza. — Skrzynka do listów. — Z pięciu części świata (z 1 ryc.)

DZIAŁ DLA DZIECI: Z sierocęj doli, przez Stefanję Ottową (z 1 ryc.) Co głód może. — Rozalka, przez St. Ottową (z 1 ryc.) — Przygoda z kapeluszem (z 2 ryc.) — Wspomnienia kucki, przez Ewę Toporczyk. — Daleka podróż.

WARUNKI PRENUMERATY:

„WIECZORY RODZINNE“ kosztuje w *Warszawie*: Rocznie rb. 4. Półrocznie rb. 2.

Kwartalnie rb. 1. Za odnośzenie dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

Z przesyłką pocztową w granicach państwa: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Za granicą: w Austrii 14 koron, z dodatkami 21 koron rocznie.

„ w Niemczech 12 marek, z dodatkami 19 marek rocznie.

Za oprawę dodatków bezpłat. książkow. dopłaca się 2 rb. 40 k. rocznie, t. j. po 20 k. od tomu. Na przesyłkę podarunków należy dołączać kop. 40 w stosunku rocznym.

Warunki ogłoszeń:

2 i 3 strona wiersz i szpalta kop. 20
w tekście nadesłane „ „ „ 50

Adres redakcji Marszałkowska 79, tel. 282-15

Za redaktora: *A. Chlebowski.*

„ administr. Krak. Przedm. 64, tel. 192-41. Wydawcy: *Tow. Wydawnicze „Świt“.*

